

## ZA KULISAMI

Łukasz Gazur

Koncert  
życzeń

**V**ariete Film Show” chyba uznać można za pierwszą udaną (szczególnie w początkowej części) produkcję najmłodszego miejskiego teatru – mimo zauważalnych mankamentów.

Reżyser i dyrektor teatru Variete w jednej osobie, Janusz Szydłowski, poszedł tropem zdania z filmu „Rejs”: „Polacy lubią piosenki, które dobrze znają”. Wybrał więc 25 przebojów muzyki filmowej. Jedne bardziej oczywiste, inne mniej. Całość złożyła się na „koncert życzeń” – każdy znalazł tu coś dla siebie.

Żeby było jasne – do musicalu czy spektaklu muzycznego tej produkcji jeszcze daleko. Ale udało się stworzyć interesujące show, które bawi, śmie-



FOT. ANNA KACZMARZ

## „Variete Film Show”, czyli 25 filmowych szlagierów na scenie

szy, czasem napawa nostalgią i budzi wspomnienia. Ważniejsze, że po roku od niezbyt udanej premiery „Legalnej blondynki” zobaczyliśmy dużo sprawniejszy zespół – tak tanecznie, jak wokalnie.

Na szczególną pochwałę zasługuje Nick Sinckler, znany z telewizyjnego programu „Fabryka gwiazd”. To zwierzę estradowe, które odnajduje się

w różnych gatunkach muzycznych – z „Gangsta’s Paradise” włącznie. Znakomicie wypadają też panie – zarówno we wspólnym „Cell Block Tango” z musicalu „Chicago”, jak i solo. Na pewno zapamiętana zostanie Kamila Kropkowska z „I need a Hero” oraz Justyna Woźniak z „GoldenEye”.

Z tancerzy fenomenalną wręcz sprawnością wykazała

się szczególnie męska część – z Janem Boreckim na czele. Przede wszystkim zobaczyliśmy zespół, który po prostu jest w stanie wytańczyć zaproponowane układy taneczne, a artyści panują nad swoim ciałem. To duża zmiana w porównaniu to wspomnianej już „Legalnej blondynki”.

Poza tym wreszcie usłyszeliśmy w teatrze Variete orkiestrę na żywo, co zupełnie zmienia odbiór muzycznych spektakli. Lepiej też niż w poprzednich produkcjach tej sceny wypadły wizualizacja – bez kiczu, naiwności i przedstawień 1:1. Aż miło było popatrzeć.

A mankamenty? Cóż, w drugiej części bywało nudno, w pewnym momencie wyczerpała się po prostu formuła koncertu, czyli pojedynczych utworów, drobne wpadki w scenach synchronicznych też się zdarzały. Ale mimo to miło było tego posłuchać. Bo krytycy też lubią piosenki, które dobrze znają. ©©